

- Czas gra na niekorzyść Rosji. Ten kraj potrzebuje gruntownej modernizacji. Dziś jest skazany na stagnację. Pozostaje mu rola słabszego partnera Chin i powolne wewnętrzne gnicie - mówi Wojciech Konończuk, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

Agaton Kosiński

WOJCIECH KONOŃCZUK: POLSKO-UKRAIŃSKIE RELACJE NIE BĘDĄ WOLNE OD NAPIĘĆ. NIE NALEŻY MIEĆ ILUZJI

Od pewnego czasu coraz częściej powracają informacje o możliwych rozmowach między Ukrainą i Rosją. Może to przybrać bardziej konkretny kształt w najbliższym czasie?

Moskwa i Kijów utrzymują ze sobą kontakt na poziomie roboczym od początku tej wojny – choćby po to, żeby mieć kanał komunikacyjny do rozmów o wymianie jeńców. Ale oczywiście negocjacje to coś zupełnie innego. W nie będą zaangażowane trzy strony: Rosja, Ukraina, ale też Zachód. One usiądą do wspólnego stołu raczej wcześniej niż później. Mówił o tym niedawno Olaf Scholz w wywiadzie dla telewizji ZDF, w którym wyraźnie podkreślił, że „przyszedł czas na poważne rozmowy”. Tak otwarcie powiedział o tym po raz pierwszy. Także rosnąca część zachodnich polityków uważa, że negocjacje stają się niezbędne.

W czerwcu odbyła się konferencja pokojowa w Szwajcarii – tylko bez udziału Rosjan.

Zbliżamy się do drugiej. Kijów do udziału w niej chce zaprosić Rosję i ma w tym poparcie partnerów zagranicznych. Natomiast Moskwą póki co odrzuca możliwość udziału w niej. Zakładam jednak, że taka konferencja może się odbyć po amerykańskich wyborach prezydenckich w jednym z krajów globalnego Południa.

Przy okazji wizyty w Polsce i na Ukrainie premiera Narendra Modiego zaczęto mówić, że mogłyby być to Indie.

To musi być kraj, który utrzymuje relacje i z Kijowem, i z Moskwą. Indie spełniają ten warunek – ale mówi się też o Arabii Saudyjskiej czy Turcji. Ale równie istotne jest to, jaki będzie

punkt wyjścia w chwili, gdy usiądą one do negocjacji. Władze ukraińskie uważnie studiują sondaże. W niedawnym wywiadzie Andrij Jermak, bardzo wpływowi szef gabinetu Wołodymyra Zełenskigo, podkreślił, że na decyzje władz co do zakresu ewentualnych rozmów z Rosją główny wpływ będą miały opinie samych Ukraińców. W sondażach wiadać, że coraz więcej obywateli tego kraju nabiera przekonania, że będą konieczne ustępstwa terytorialne wobec Rosji. Wprawdzie 55 proc. Ukraińców się temu sprzeciwia, ale liczba zwolenników takiego rozwiązania przekracza już 30 proc.

W maju 2023 r. przeciwko ustępstwom było 82 proc. Ukraińców.

Ukraińcy są bardzo zmęczeni tą wojną – i trudno się temu dziwić po tych dwóch i pół roku od jej wybuchu. Jednocześnie ta wojna przyniosła Ukraińcom jedną rzecz: zrozumieli, jakim krajem jest Rosja.

Wcześniej nie wiedzieli?

Nie było to tak ostre, zwłaszcza na wschodzie i południu kraju. Natomiast pierwszy okres okupacji najbardziej dotknął rosyjskojęzyczną część Ukrainy. To tam przyszli Rosjanie, przynosząc ze sobą „ruski mir” – i okazało się, że oznacza on tortury, zbrodnie, przemoc, których dopuszcza się rzekomo bratni naród. To wszystko sprawiło, że stosunek Ukraińców do Rosjan zmienił się radykalnie – i ta zmiana pewnie okaże się nieodwracalna. Ale to sprawia, że jakiegokolwiek negocjacje dla Kijowa będą bardzo trudne. Tym bardziej, że z Rosją nie da się zawrzeć kompromisu, który zakłada, że obie strony z czegoś

zrezygnują i wypracują porozumienia. Dla Kremla nie ma czegoś takiego jak kompromis. Jeśli druga strona okazuje wolę do ustępstw, to oznacza, że trzeba ją przycisnąć mocniej.

Oni zawsze dążą do tego, by negocjować z pozycji siły.

Chyba że wcześniej Rosja zostaje pokonana – wtedy sytuacja staje się inna. Ale Ukraina od zwycięstwa jest daleka. Kijów widzi zmieniającą się sytuację – i zapowiada, że w listopadzie przedstawi nowy plan pokojowy. A pewnie to, co znajduje się w tym planie, będzie uzależnione od tego, kto wygra wybory w USA.

Jeśli wygra Kamala Harris, można się spodziewać, że stanowisko USA się nie zmieni.

Nie jestem przekonany. Jej polityka nie będzie prostą kontynuacją prezydentury Joe Bidena. Proszę spojrzeć na jej zaplecze eksperckie, bo samej Harris brakuje doświadczenia w tym zakresie. Jeśli zostanie prezydentem, to zapewne będzie dążyć do znalezienia czegoś, co zostanie nazwane kompromisem. Także dlatego, że przepchnięcie kolejnego pakietu pomocowego w Kongresie może się okazać zadaniem niewykonalnym – pamiętając, jak długo trwało uchwalenie ostatniego. Tymczasem Ukraina jest całkowicie uzależniona od pomocy

zagranicznej, przede wszystkim USA. Gdyby jej zabrakło, sytuacja dla Kijowa stanie się bardzo trudna.

Trump w czasie wtorkowej debaty zapowiedział, że uda mu się zakończyć tę wojnę właściwie w ciągu dwóch-trzech miesięcy. Realne?

Wątpię. Rosjanie od razu zwiertzą szansę na korzystne dla siebie rozstrzygnięcie. Kijów niekoniecznie będzie skory do ustępstw.

Otoczenie Trumpa mówi o koncepcji „pokój przez siłę”. W praktyce oznaczałoby on szybkie dobrojenie Ukrainy, by negocjowała z pozycji siły.

Byłoby to dla Ukrainy pozytywne. Ale diabeł tkwi w szczegółach. Jak takie dobrojenie wyglądałoby w praktyce? Jak Ukraińcy je wykorzystają? Natomiast jeśli Rosjanie uważają, że będzie im łatwiej z Trumpem, to mogą się przeliczyć. Oddzielna sprawa, że oni mają tendencję do przeliczowywania, popełniają liczne strategiczne błędy, które ich kosztują bardzo dużo. Na szczęście Ukraińców i Zachodu. Wojna kosztuje ich bardzo dużo, a są daleko od tego, by osiągnąć swoje cele, jak choćby zajęcie całości Donbasu.

Zbigniew Brzeziński pisał, że tylko Rosja kontrolująca Ukra-

inę może być imperium. Myśli Pan, że Kreml jest skłonny opuścić? Ile obowiązywałby rozejm, gdyby doszło do jego podpisania?

Uwaga Brzezińskiego jest trafna, zresztą była obecna dużo wcześniej w polskiej myśli dotyczącej Rosji. On tę tezę umiędzynarodowił. Faktem jest, że bez kontroli nad Ukrainą Rosja nie jest ważnym graczem w polityce europejskiej. Obecnie Ukraina jest najbardziej antyrosyjska w swojej historii – i przez pokolenia będzie państwem wrogim Rosji. Bez zaakceptowania państwowości ukraińskiej nie będzie normalnej Rosji.

Tyle że dla Kremla normalna Rosja to taka, która kontroluje Ukrainę.

Pewnie potrzeba dwóch-trzech pokoleń, by ten sposób myślenia w Rosji uległ zmianie. A jeśli na Kremlu będą rządzić politycy pokroju Putina, to ten proces zostanie wydłużony.

Co realnie musiałoby się stać, żeby Putin poczuł, że musi się cofnąć? Czy ukraińska ofensywa w obwodzie kurskim ma jakiś wpływ na Kreml?

Tak, ma wpływ i jest zauważana także przez propagandę rosyjską. To dowód na to, że „słaba Ukraina” – tak się ją przedstawia w Rosji – jest w stanie oddać, i to dotkliwie. Okupacja części obwodu kurskiego to uderzenie w wizerunek silnej Rosji. Dziś w tym kraju jest 100 tys. migrantów wewnętrznych, którzy uciekli w obawie przed ukraińskimi wojskami. Tamtejsza propaganda próbuje odwracać rzeczywistość, twierdząc, że ataku dokonało NATO rękami ukraińskimi – ale tematu nie da się przemilczeć.

Z drugiej strony propaganda potrafi Rosjanom wytłumaczyć właściwie dowolną kwestię.

Ale też społeczeństwo rosyjskie również jest tą wojną zmęczone. Ona niesie ze sobą ogromne straty ludzkie, wywołała stagnację gospodarczą. Ten efekt znużenia wzmacniają ataki ukraińskich dronów na infrastrukturę krytyczną na terenie Rosji – nawet jeśli Rosjanie są w stanie większość tych dronów zestrzelić. Obecna sytuacja nie wzmacnia także wizerunku Rosji za granicą, zwłaszcza w krajach globalnego Południa. Ta wojna pokazuje jej liczne słabości.

Rozmawiamy o Ukrainie, Rosji, ale jest jeszcze trzeci ważny dla nas aktor tego konfliktu – Zachód. Jak on się zmienił w wyniku rosyjskiej agresji?

Pełnoskalowa inwazja w 2022 r. była szokiem dla Zachodu i zmieniła sposób, w jaki dzisiaj patrzy na Rosję. Nie ma powrotu do biznesu z reżimem, który dziś rządzi na Kremlu. Nie ma szans na kolejną nitkę Nord Streamu czy jakiegokolwiek tego typu projekt.

I tak zostanie?

Tak – dopóki rządzi Putin. Ale jeśli na Kremlu dojdzie do zmiany, to dla wielu osób na Zachodzie może się okazać impulsem do tego, żeby znów się układać z Rosjanami. Kanclerz Scholz podkreślał, że nie da się rozmawiać o bezpieczeństwie Europy bez Rosji. To potwierdza rozpowszecznione przekonanie, umacniane przez opozycję rosyjską, że wszystkiemu jest winien Putin. Nie Rosjanie, tylko Putin.

**UKRAINA POJAWIŁA SIĘ NA
MAPACH MENTALNYCH ZACHODU
I TO NIEODWRACALNIE. DOTARŁO,
ŻE UKRAINA TO NIE ROSJA
I ŻE NIGDY Z ROSJĄ NIE BĘDZIE**



FOT. AA/BACCA/BACCA/EAST NEWS

Konończuk: Ukraina od zwycięstwa jest daleka. Kijów widzi zmieniającą się sytuację i zapowiada, że w listopadzie przedstawi nowy plan pokojowy. To, co znajdzie się w tym planie, będzie uzależnione od tego, kto wygra wybory w USA

Czyli de facto nic na Zachodzie ta wojna nie zmieniła. Wszystkim tam się wydaje, że jak pojawi się nowy Borys Jelcyn, to z Rosją będzie można normalnie rozmawiać – zapominając, że to właśnie po Jelcynie pojawił się Putin.

Jeśli mnie pan pyta, czy Zachód jest w stanie po raz kolejny nastąpić na te same grable, to odpowiadam twierdząco: tak, jest w stanie. Tyle że najpierw wymaga to odsunięcia Putina od władzy. Oddzielna sprawa, że nie widać dziś, jak mogłoby do tego dojść poza czynnikami naturalnymi. Putin wydaje się mieć sytuację pod kontrolą, będzie rządził tak długo, jak mu zdrowie na to pozwoli. A co się stanie po nim, jest pytaniem otwartym.

Nie spodziewa się Pan większych zmian w relacjach między Zachodem i Rosją. A jak zmienią się stosunki Ukraina–Zachód?

Ukraina pojawiła się na zachodnich mapach mentalnych i ten proces jest nieodwracalny. Dotarło, że Ukraina to nie Rosja i że nigdy z Rosją nie będzie. Powtórka z resetu

z 2009 r. dziś na Zachodzie jest niemożliwa.

Przed chwilą Pan mówił, że jak nie będzie Putina, Zachód znów zacznie normalnie rozmawiać z Rosją.

Ale nie oznacza to, że dojdzie do tego kosztem Ukrainy. Ewentualna normalizacja relacji z Moskwą nie musi oznaczać zdrady Kijowa. Nikt de iure nie uzna aneksji terenów ukraińskich – choć de facto pewnie część ziem Ukrainy zajętych od 2014 r. pozostanie pod kontrolą Kremła.

Niedawno rozmawiałem z Januszem Bugajskim, amerykańskim ekspertem od obszarów postsowieckich, który przewiduje porażkę Rosji i jej rozpad. Według niego to konsekwencja głębokiego kryzysu, w jakim znajdują się elity kremlowskie, niebędące zdolne kontrolować sytuacji w kraju. To realny scenariusz w Pana ocenie?

Na pewno czas gra na niekorzyść Rosji. Ten kraj potrzebuje gruntownej modernizacji. Brak dostępu do nowoczesnych technologii – wpływ na to mają

sankcje – sprawia, że Rosja jest skazana na stagnację. Pozostaje jej rola słabszego partnera Chin i powolne wewnętrzne gnicie. Ale to nie musi od razu oznaczać rozpadu tego państwa.

Rosja gnije wewnętrznie od dawna. Świetnie pokazał to choćby Andriej Zwiagincew w „Lewiatanie”. Tyle że to film z 2014 r. – a w Rosji od tamtej pory nic się nie zmieniło. Jak długo ten kraj może wytrzymać w takiej formie?

Pod tym względem Rosja jest inna niż wszystkie inne kraje w tej części świata. Rosjanie mają gdzie indziej umiejscowiony próg bólu. Rosja będzie tracić miejsce w gospodarce światowej, bo ten kraj stoi przed problemami nie do rozwiązania w krótkim czasie, czy to związanymi z nowoczesnymi technologiami, czy demografią. Dziś jego głównym kołem zamachowym jest sprzedaż ropy i gazu – ale ten model też zaczyna się wyczerpywać wraz z transformacją energetyczną świata. To wszystko zwiastuje potężne problemy dla Rosji. Ale nie należy się spo-

dziewać, że one zmiotą elity rządzące na Kremlu w najbliższym czasie.

W tę sobotę przypada 24. rocznica śmierci Jerzego Giedroycia. On był gorącym orędownikiem wspierania niepodległości Ukrainy – ale też wzywał do szczerego dialogu o polsko-ukraińskiej przeszłości, pracowania naszej historii. Na ile ta myśl Giedroycia jest dziś aktualna w Polsce?

Polska polityka wschodnią jest w dużej mierze oparta na ideach, które się narodziły przed 1989 r. Ich źródeł trzeba szukać w paryskiej „Kulturze”, którą kierował Giedroyc, ale korzenie sięgają głębiej, aż Hotelu Lambert. Zgodnie z tą myślą konsekwentnie stoimy na stanowisku, że Ukraina powinna być suwerennym państwem prowadzącym własną politykę i mającym własną tożsamość. To samo zresztą dotyczy Białorusi. Oddzielna sprawa, że dziś tożsamość białoruska jest w niebezpieczeństwie ze względu na postępującą językową, kulturową i polityczną rusyfikację. W przypadku Ukrainy obecna wojna bardzo silnie

wpłynęła na umocnienie tożsamości ukraińskiej, co jest nie do odwrócenia.

A jak się ułożą relacje między Polakami i Ukraińcami? W Polsce ciągle o tym trwają dyskusje, choćby dotyczącego mordów na Wołyniu.

Giedroyc pisał w jednym z listów do Iwana Kedryna-Rudnickiego, ukraińskiego historyka emigracyjnego, o tym, że dialog polsko-ukraiński „wymaga powiedzenia sobie w oczy całej prawdy – ale tylko prawdy”. Oddzielna sprawa, że trwająca obecnie wojna – mająca dla Ukrainy wymiar egzystencjalny – nie jest najlepszym momentem do rozliczeń i rachunków sumienia.

Tyle że dla Ukraińców nie było na to dobrego czasu od 1991 r.

To prawda i często traktowali to jako pretekst do unikania trudnych tematów. Ale dziś tym trudniej oczekiwać gestu ze strony Ukraińców w tym zakresie. Oddzielna sprawa, że trudno zrozumieć, dlaczego Kijów od ponad siedmiu lat utrzymuje zakaz poszukiwań i ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej i innych polskich ofiar konfliktów wojennych. Moim zdaniem dzieje się tak z woli prezydenta Zełenskiego. Nie należy szukać innego winowajcy.

Tego typu afrontów ze strony Kijowa było w ostatnich miesiącach więcej. Wystarczy przypomnieć choćby wypowiedzi Dmytro Kuleby na ostatnim Campusie Polska czy wcześniejsze napięcia graniczne związane z eksportem zbóż i produktów rolnych. Tego typu zdarzeń było na tyle dużo, że Polacy mają podstawy do tego, by zacząć uważać, że Ukraińcy nie są zbyt przyjaznym narodem.

W Polsce często dominuje idealistyczna wizja relacji polsko-ukraińskich, tymczasem nigdzie w Europie relacje między sąsiadami nie są wolne od problemów. Dotyczy to nawet tak, wydawałoby się, bliskich sobie krajów jak Szwecja i Finlandia czy Niemcy i Francja, przedstawianych jako wzór pojednania.

Jednak nie przypominam sobie, by Niemcy mówili, że Alzacja to ziemia niemieckie – a to Kuleba powiedział o Lubelszczyźnie.

Wypowiedź ministra Kuleby była bardzo niefortunną. Popelniał błąd i myślę, że zdaje sobie z tego sprawę. Praprzyczyn tego toku myślenia trzeba szukać w edukacji historycznej Ukrainy, która traktuje ziemie objęte powojenną akcją „Wisła” jako ukraińskie tereny etniczne. Tę logikę myślenia na Ukrainie ukształtował Mychajło Hruszewski na początku XX wieku. To ojciec-założyciel historiografii Ukrainy. Duża część ukraiń-

skiej historii jest oparta na jego wykładni historii. Próby przedstawienia innego toku rozumowania, na przykład wskazującego, że przedzoborowa Rzeczpospolita była także państwem ukraińskim, póki co słabo przebijają się do szerszej świadomości.

Na czym polega siła tej koncepcji Hruszewskiego, do której odwoływał się też Bandera?

To w dużej mierze pokłosie czasów sowieckich, kiedy ten sposób myślenia był akceptowany. One akceptowały ten antypolski ton narzucony przez Hruszewskiego – i utrzymuje się do dzisiaj w edukacji historycznej na Ukrainie.

W Polsce liczyliśmy, że wojna i nasze zaangażowanie po stronie ukraińskiej okaże się resetem tego wrogiego sposobu myślenia. Na poziomie gestów Ukraińcy wydawali się myśleć podobnie – ale dziś widać, że nic takiego nie ma miejsca.

Relacje polsko-ukraińskie zaczęły się psuć w połowie 2023 r., kiedy Polska i inne kraje regionu wprowadziły ograniczenia na import części produktów rolnych z Ukrainy. Potem mieliśmy blokadę granicy przez polskich kierowców i rolników, co strona ukraińska odebrała jako cios w plecy, bo dla nich granica z Polską jest granicą życia. To wtedy za chwyt dla Polski i dla polskiej pomocy mocno osłabł po stronie ukraińskiej, pokazały to wyraźnie sondaże. Na to jeszcze nałożyła się seria niefortunnnych wypowiedzi prezydenta Zełenskiego, który mniej więcej rok temu na forum ONZ porównał Polskę do Rosji, co wywołało falę podobnego oburzenia jak niedawny komentarz ministra Kuleby. Polsko-ukraińskie relacje nie będą wolne od napięć. Nie należy mieć co do tego iluzji.

Jak reagować na te powtarzające się afronty? Zamknąć lotnisko w Jasionce na jeden dzień?

Wygrana Ukrainy z Rosją jest w naszym interesie. Należy ukraiński potencjał wojskowy wzmacniać, a nie osłabiać.

Na pewno nie możemy ich zaatakować. Ale może na kilka dni utrudnić?

Nie widzę w tym sensu. Osłabiłoby nas, a niewiele zyskamy. Poza tym przez lotnisko w Rzeszowie idzie przede wszystkim broń amerykańska. Wydaje się, że Kijów zrozumiał, że wypowiedzi Kuleby poszły za daleko i że trzeba załagodzić sytuację. Trzeba też pamiętać, że proces integracji Ukrainy z UE będzie generował problemy i wyzwania. Musimy się tymi i innymi napięciami, które co jakiś czas pojawiają się między sąsiedzkimi państwami, nauczyć zarządzać.